Rok VII. Kraków 15. Października 1904 r. Nr. 20.



BOCIAN

Wychodzi 1-go i 15-go każdego miesiąca.

Kwartalnie z przesyłką pocztową 2 korony, 2 marki, 1 rbs. 25 kop.



Adres Redakcyi i Administracyi: KRAKOW, UL. ZIELONA 7. Telefonu Nr. 479.

Redaktor: STANISŁAW LIPIŃSKI.

Numer pojedynczy 40 hal., 20 kop. Główny skład na Król. Polskie w księgarni G. Centnerszwera i Ski, Warszawa, Marszałkowska 143.

— Kochana pani jest bardzo miła, przyjemna, ładna i sympatyczna, ale głównej rzeczy to pani brakuje...

— A jakiej?

— Nie jesteś pani jeszcze mężatką!...

Ck. Sąd krajowy jako prasowy na wniosek ck. Prokuratora Państwa po myśli § 493 p. k. orzekł, że zamieszczone w Nrze 19 czasopisma „Bocian“ z dnia 1 października 1904 roku 1) „Doświadczona“ całe str, 2. — „To tak“ od „Guzik — całe str. 3. — „U Blikla“ od „Goście na nas“ str. 7. — „Procedura miłości“ całe str. 10. — „Rozwiązanie kwestyi“ całe str. 11, — 7) „Tak — ale“ od „Tak wzdycha“ do końca str. 12 — zawierają znamiona występku z § 516 u. k. że zakazuje się rozszerzania tych artykułów, zatwierdza się zarządzoną przez c k. Prokuratoryę Państwa konfiskatę pomienionego numeru a cały nakład takowego ma być zniszczonym. Ck. Sąd krajowy jako pras. S. III.

Kraków, dnia 28 września 1904. *Pogorzelski*

Bzik chwilowy.

Orzekł sąd w Wiedniu, że pan Milewski
Chwilowo bzika dostał w zapale,
Jak może bzika dostać chwilowo,
Ten, co go zawsze ma stale?

Kr-ik.

Owe damulki.

— Słuchaj-no Ludku — mówi jedna panna z ćwierćświatka, Helcia, do swego adoratora — jeśli mnie naprawdę kochasz, to musisz mi coś zrobić!...

— A co takiego? — pyta zaciekawiony adorator, taki sobie zwykły żółtodziubek.

— Co? widzisz, przedstaw mnie twojemu bogatemu stryjowi, którego tak co dnia pumpujesz!...

Podsłuchane.

Nadobna, wspaniale rozrośnięta pani Lucyna, idzie na przechadzkę z panem ** i widzi na jednej z kamienic napis:

Talowski fecit.

— Cóż to za ortografia? — woła oburzona — powinno być chyba: *Talowski facet* — bo to miałoby sens. Ale fecit — cóż to znaczy?

Towarzyszący pan mityguje jej oburzenie i powiada:

— Widzi pani, *facet* to jest ten, który teraz robi; *fecit* zaś mówi się o człowieku, który już swoje odrobił, skończył..

— Rozumiem! — zawołała pani Lucyna domyślnie — *facet* to pan jesteś, a *fecit* to mój niedorajda Józio!...

Odpowiedź szantażyście.

W brukowym świstku swoim, składającym się z samych przedruków, zdobył się niejaki Ludwik Szczepański na oryginalny artykuł, w którym z powodu ukazania się wydawnictwa „Nowości illustrowane“ napadł na mnie, stawiając mi różne zarzuty.

Ponieważ „Bocian“ wychodzi co dwa tygodnie, dopiero teraz mogę mu odpowiedzieć, a odpowiedź ta będzie krótka.

Nie dziwię się, że konający z głodu wydawca ledwie wegetującego pisemka, przeczuwając że „Nowości illustrowane“ grób mu wykopią, miota się jak wściekły, aż mu usta pokrywa jadowita piana, ale nad tem pienieniem się przechodzę do porządku dziennego.

Lwowski „Przegląd“, „Wiek nowy“ i „Echa płockie“ zarzuciły Szczepańskiemu szantaż na hr. Węsierskiej-Kwileckiej, szantaż tem straszniejszy, że dokonany na kobiecie niewinnej, przebywającej w więzieniu, maltretowanej „sprawiedliwością“ pruską. Szczepański odgrażał się, zaskarżył nawet „Wiek Nowy“, ale gdy przyszło do rozprawy, uciekł ze sali sądowej. Pozostało więc na nim piętno rozboju, sam w ten sposób przyznał się do szantażu, a taki „człowiek“ nie jest zdolny nikogo obrazić. Szczekać mu wolno ciągle, ale ukąsić już nie potrafi, bo wyrwano mu zęby.

To jest jedyna odpowiedź, jaką mogę dać „panu“ Ludwikowi Szczepańskiemu.

Stanisław Lipiński.

Dobra mamcia.

Na linii A-B dość późnym wieczorem spotyka się panna Hela ze swoją przyjaciółką panną Bisią, z którą poprzedniego dnia bardzo dobrze bawiła się w towarzystwie męskiem u Goldsteina.

— Jak się masz? — wita panna Hela przyjaciółkę — i cóż ci matka powiedziała, gdyś tak późno wróciła wczoraj do domu?..

— Nic! — odzywa się wzruszając ramionami panna Bisia — ona sama jeszcze później wróciła!...

Nasze elegantki.

— Jaka jest pierwsza myśl każdej naszej elegantki przy pierwszem opuszczeniu łóżka po kilkotygodniowej chorobie?

— „Boże, jak te moje suknie są teraz niemodne!“...

W Tatrach.

Przewodnik prowadzący osła, na którym siedzi młoda osóbka:

— Czy pani już i Alpy widziała?

— Ja odbywam podróż poślubną i do tej pory tylko to widziałam, co mi pokazał mój mąż!...

Różnica.

— Jaka jest różnica pomiędzy pierwszem lepszem miasteczkiem w Galicyi, a pierwszą lepszą osadą w W. Księstwie Poznańskiem?

— Niema żadnej różnicy: na środku rynku w pierwszem lepszem miasteczku galicyjskiem kąpią się w błotku świnie — w pierwszej zaś lepszej osadzie na rynku wznoszą się pomniki Bismarków, Wilhelmów i t. d.

Pogodzeni.

Humoreska autentyczna.

(*Pan Euzebiusz, serdeczna jego przyjacióleczka panna Hala i szczery przyjaciel, ale także tylko jego — pan Kazimierz, późną nocą stoją z samochodem na drodze prowadzącej z Krakowa do Bochni i rozpaczają, bo w „byczej“ maszynie „coś“ się zepsuło i nie mogą dalej ruszyć, w żaden sposób*).

— Więc po prostu osiedliśmy na lądzie? — zapytał stroskany pan Euzebiusz.

— Naturalnie! — odrzekł z gniewem w głosie pan Kazimierz — motor kompletnie zepsuty! Zbadałem go najdokładniej!...

— Sługa gości! — zadźwięczał srebrny głosik panny Hali.

— Więc nie pozostaje nam nic innego jak tylko piechotą pomaszerować do H. i tam szukać pomocy — westchnął pan Euzebiusz — za pół godziny możemy już być na miejscu.

— Zwaryowałeś?! — oburzyła się panna Hala — piechotą?!... Także nowa moda.

Dla panny Hali pysznej czarnej bruneteczki, mającej w swej postaci ten pieprzyk, który każdej kobiecie nadaje najwięcej uroku, nie byłaby to ostatecznie tak całkiem nowa moda. Nagoniła się przecież dosyć nie tylko pieszo, ale i boso, gdy była jeszcze małą dziewczynką, nadreptała się dość chodząc do magazynu, zanim została statystką teatralną i nauczyła się używać drynd lub landauerów.

— Słuchajno Zybek — zwróciła się po chwili milczenia panna Hala do Euzebiusza — przecież ty musisz mieć tu w okolicy jakichś znajomych. Postaraj się więc o konie i powrócimy do Krakowa!

Pan Euzebiusz namyślał się przez chwilę.

— No tak — odezwał się w końcu — mam właśnie w K. znajomych państwa B. ale cóż? oni wiedzą, że jestem żonaty, więc...

— Więc cóż z tego — przerwała mu szybko Hala — powiesz małpeczko, że jestem żoną Kazka!

Tu panna Hala uśmiechnęła się kokieteryjnie do pana Kazimierza.

— Prawda panie! uzna mnie pan z gustem chwilowo za swą małżonkę?... Nie bój się pan! Na tym punkcie nie przyniosę panu żadnego wstydu!...

— O! — odparł z sarkastycznym uśmiechem pan Kazimierz — to mi chyba zaszczyt przyniesie!...

I zaraz zaczął odgrywać swą nową rolę, pomagając wysiadać pannie Hali z samochodu, poczem zwrócił się do Euzebiusza.

— No Zybek! Zostawmy tymczasem samochód na łasce Opatrzności i dalej w drogę!...

Euzebiusz ruszył naprzód i niebawem dosłyszał po za sobą ciche szepty i wesołe śmiechy młodej pary, ale był tak zajęty szukaniem drogi wśród ciemności nocy, że nawet nie troszczył się o to. Pocieszał się zresztą tem, że za jakie pół godziny zapuka do państwa B. i że wszelkich tłumaczeń uniknie, bo staruszkowie już pewnie śpią o tej godzinie, a służba nie będzie go indagować.

Wśród tych rozmyślań prawie nie zauważył, kiedy stanął przed dworkiem państwa B.

Nie tracąc czasu zapukał raz, drugi i trzeci.

Z łoskotem otworzyły się ciężkie drzwi wchodowe i ukazał się w nich służący, zanim jednak pan Euzebiusz zdołał się odezwać, pojawiła się także ze światłem w ręku pani B. stara, poważna i pełna serdecznej gościnności matrona.

— O! co widzę? pan Euzebiusz! — zawołała — a pan co robi tu o tej porze?... Jakże się ma pańska żona, nasza kochana Janinka?...

— Dziękuję! bardzo dobrze, a pewno lepiej jej teraz jak nam! Nam mówię bo jestem tu w towarzystwie. Wraz z moim przyjacielem i jego żoną, wyjechaliśmy samochodem do B. ale w drodze zepsuł nam się motor i szukamy u państwa pomocy.

To mówiąc, pan Euzebiusz wskazał ręką na młodą parę, która stanęła równocześnie przed ganiem.

— Mój serdeczny przyjaciel Kazimierz... jego żona pani Hala... Właśnie opowiadam moi drodzy pani B. o naszym wypadku i mam nadzieję, że da nam konie, abyśmy mogli powrócić do Krakowa.

— Konie? — odpowiedziała pani B. — to niemożliwe. Mieliśmy wczoraj gości i biedne nasze koniki cały dzień pracowały bez przerwy. Ale za to będzie mi bardzo przyjemnie ugościć państwa u siebie. Ale pocóż my tu stoimy? Proszę! pozwólcie państwo do środka!...

I nasza wesoła trójka weszła do milutko urządzonego saloniku.

— Rozgośćcie się państwo! nie róbcie ceremonii i darujcie proszę, że wyjdę do kuchni, bo potrzebujecie coś przekąsić i przygotować wam choć jaki taki nogleg.

Pan Euzebiusz zadrżał. Pani B. miała tylko dwa pokoje gościnne, więc pewnie zechce jeden ofiarować jemu, a drugi rzekomemu małżeństwu. Ładna historya!...

— Pani dobrodziejko — szepnął zbliżając się do pani B. — zapomniałem powiedzieć pani o pewnej bardzo ważnej rzeczy... Kazek pokłócił się

KRAKOWIAKI O SOCZKU.

W teatrze Lucysia
Leje łezki z oczek,
Bo magistrat twierdzi,
Ze w rachunkach... soczek!

Głośny teraz soczek
Prof. dra Domańskiego,
Bowiem nim wywabił
Z prezydyum Sarego!

Franuś z Ubezpieczeń
Wciąż miłości łaknie,
Ale Hela mówi,
Że mu soczku braknie!

Chyliński przewraca
Się z boczku na boczek:
Ośm tysięcy koron
To przyjemny soczek!

Mąż jest dla artystek
Soczkiem, co wywabia
Plamki, które zrobił
Pan baron lub hrabia!

Szewiec, który buty
Robi rok za roczkiem,
W każdy poniedziałek
Pociesza się soczkiem!

Magistrackie pany
Dzwonią wciąż gotówką,
Bo im służy soczek,
Co się zwie łapówką!

Więc też pan Potocki
Czy też p. Potoczek
Każdy z nich ma jakiś
Zły lub dobry soczek!

N...in



Ważna przyczyna.

— Cóż to Zośka — odzywa się pani X. do swej córeczki — czemuż ty dzisiaj nie ubierasz majteczek?

— A to po co? — odpowiada zdziwiona córka — czy po to, żebym ich znów gdzieś zapomniała?!...

Modna choroba.

Znany z ciętego dowcipu architekt pan Z., lubi będąc między lekarzami nabierać ich na kawał i skarżyć się na różne dolegliwości, choć jest zdrów jak ryba. Naturalnie lekarze dają mu różne rady, a pan Z. potem śmieje się, że sobie z nich zażartował.

Niedawno temu będąc w towarzystwie lekarzy, opowiada pan Z. jakiś kawał. W tem jeden z lekarzy patrzy na pana Z. i powiada:

— No, ale dzisiaj to panu chyba nic nie brakuje, bo wygląda pan doskonale.

— Dyabła tam — odcina się pan Z. — gdybyś pan miał tyle chorób co ja, to byś pan dawno dzierżawił parcelę na Rakowicach a ja z tego żyję.

— A cóż panu brakuje?

— Ano, mam taką architektoniczno-murarską chorobę:

Wapno — w żyłach, piasek — w pęcherzu, kamienie — w wątrobie, wodę — w mózgu, cement — w zębach, no i sztylwagę na sznurku.

Przecie on mu powiedział.

Icele Schweinfinger w parę dni po ślubie przychodzi do szatchena, który go wyswatał i urządza mu okropną awanturę.

— Ti łajdak! ti szwynia! ti paskudnik! ti ganef! Jak ti szmiał mnie żenicz z takie dziwczyne, co ma drewniane noge?...

— Ny, *wus willst di* — broni się opadnięty w tak ordynarny sposób szatchen — a ti czemu przed szlubym ni zbadał sytuacye?!...

Aforyzm.

...Niejeden tylko dlatego całuje kobietę w rękę, że nadstawia mu do pocałunku — nogę...

Sierota.

Sędzia: Za kradzież skazany zostajesz na dwa miesiące więzienia — co masz na swoje usprawiedliwienie?

Złodziej: To jedno panie sędzio: powinieneś wziąć pod uwagę i zlitować się nademną, ja jestem zupełnym sierotą — nie mam ani ojca, ani matki!...

Sędzia: Biorę właśnie tę okoliczność pod uwagę: więc, że ci matki dać nie mogę, chcę, aby koza była dla ciebie macochą...

ZAGRANICZNE WODY.

Małżeństwo Iks wśród szczęścia snów
Przeżyli wiele latek,
Choć, mimo chęci ani rusz
Nie mogli dojść do dziatek.

Poradził Iksom pewien ktoś
Jeździć do wód co lato:
I dziś ma co rok pani Iks
Córę lub synka za to.

Wybornie robią wody te —
Na dzieciach znać wpływ trocha:
Z Florencyi był naprzykład syn
Z prawdziwą miną Włocha.

Z francuskich znowu modnych wód
Ma Iks córeczkę Jankę:
W każdziutkim calu znajdziesz tu
Prawdziwą paryżankę;

Z Zoppot ma dwoje dzieci też:
Synalka oraz córę —
Na każdym z nich wybornie znać
Niemiecką *echt* kulturę.

Powietrze kuracyjnych miejsc
Ma różne właściwości
. . . .
Za kilka lat będzie miał Iks
Różne narodowości!...

I. ks. Iński.



Dobre życzenie.

Pan August odprowadza z jakiejś zabawy młodą wdówkę, panią Lili do domu, tak późno, a raczej tak już wcześnie, że na ulicach gaszą latarnie.

Pan August wskazuje pani Lili jednego z takich lampiarzy i wzdycha cichutko:

— Doprawdy! mogłaby mi pani dać takie zatrudnienie w swoim buduarze!...

U wróżki.

— Jaki też los czeka mnie w przyszłości?
— Będziesz cierpiał nędzę do lat 30...
— A potem?
— Potem się do tego przyzwyczaisz!...

z żoną... więc niech mu pani każe posłać w moim pokoju!...

— O! — zawołała przerażona pani B. — więc to taka seryo kłótnia?...

— No... niby... tak... — odrzekł chytrze pan Kazimierz, podczas gdy Hala przygryzała prawie do krwi usta, żeby nie wybuchnąć głośnym śmiechem.

— E! głupstwo — uśmiechnęła się pani B. — ja się znam na tem!... młode małżeństwo! Ot to pewnie taka zwykła sprzeczka, żeby potem lepiej smakowała zgoda!... Już ja im w tem dopomogę! i mówiąc to, zwróciła się do pana Kazimierza.

— On? — przerwał szybko pan Euzebiusz — pani go nie zna!...

— No, a pani? — rzekła z słodkim uśmiechem gospodyni domu do Hali.

Ona? — krzyknął czemprędzej pan Euzebiusz — ona jest jeszcze zawziętsza!...

— To pomóż mi pan ich pogodzić! Ładny z pan przyjaciel!

— Według przysłowia, niekładę palców między drzwi.

Pani B. wzruszyła ramionami i wyszła.

— Pyszne! — odezwał się pan Kazimierz.

— Paradne! — roześmiała się w głos Hala.

— Tak! tak! — krzyknął z gniewem pan Euzebiusz — już wy jesteście dobrzy! Jacy czuli! No patrzcie się tylko państwo.

— Tak samo przyzwoita kobieta musi być czuła dla swego męża! — dodała Hala.

W tej chwili ukazała się pani B.

— Proszę państwa! Pokoje gotowe i kolacya już w nich na państwa czeka! Stosownie do rady pana Euzebiusza, rozmieściłam panów razem, a panią osobno. Ale jutro rano to ja już państwa pogodzę.

— O jutro rano! i owszem! ja sam pani pomogę! — uśmiechnął się pan Euzebiusz.

— Dziękuję panu! Niechciałeś dzisiaj, więc i jutro obejdę się bez pana. Prowadźże pan swego przyjaciela, a ja odprowadzę panią.

— Dobranoc!... dobranoc!

I pan Euzebiusz wziąwszy pana Kazimierza pod rękę, z tryumfem poprowadził go do przeznaczonego dla nich pokoju.

— A widzisz? a chciało ci się? a figa? — śmiał się z przyjaciela zajadając jakąś pieczeń na zimno i wino, które przygotowała im pani B.

— Nie śmiej się! nie śmiej! — odpowiedział rozwścieklony pan Kazimierz — bo pójdę i poproszę pani domu, żeby mnie zaraz pogodziła!...

— Ty! tylko bez takich głupich żartów! — krzyknął przerażony pan Euzebiusz.

Obaj w kwaśnych humorach położyli się do łóżek.

— Na drugi dzień obaj spali jeszcze w najlepsze, gdy do pokoju w padł pan B. ubrany po myśliwsku.

— Zybek! ty utrapieńcze jeden! a wstawajże zaraz!

Pan Euzebiusz otworzywszy oczy.

— Sługa gospodarza!

— Ubierajże się prędzej i chodź na polowanie! O samochód się nie trap! Żona kazała go przez całą noc pilnować stróżowi, a teraz kowal już coś tam koło niego majstruje!...

Pan Euzebiusz spojrzał na pana Kazimierza, który spał jak zabity. Nie potrzebował się już go obawiać, a jak sam się wyrażał, być w H. i nie zapolować, to to samo, co być w Rzymie i papieża nie widzieć.

Ubrał się więc szybko i pospieszył za panem B., który tymczasem poszedł przygotować dla gościa dubeltówkę.

Polowanie było świetne. Koło dwunastej w południe obaj panowie objuczeni bogatym łupem powrócili do domu.

— Co? — zawołał pan Euzebiusz nie zastawszy pana Kazimierza w salonie — ten leń spi jeszcze?...

Co do Hali, to był zupełnie spokojny. Hala nigdy nie wstawała przed pierwszą. Ale Kazimierz?!... Czemu on nie wstał? Przecież powinien był wstać i dopilnować naprawy samochodu.

Szybko pobiegł do pokoju, w którym nocowali. Łóżko Kazimierza było puste i zimne.

Wyszedł na korytarzyk i zdala dostrzegł panią B. wesołą i uśmiechniętą.

— A co? — zawołała z tryumfującą miną — dałam sobie radę! dałam sobie radę i to bez pańskiej pomocy.

Pan Euzebiusz drgnął.

— Co? w czem?...

A pani B. uśmiechnęła się tajemniczo i wskazując na drzwi prowadzące do pokoju Hali szepnęła.

— A no! pogodziłam ich i to zaraz zrana!...



Blagierzy.

Jeśli już dziennikarze uważani są za najlepszych blagierów, to przecież zawsze palmę zwycięstwa muszą na tem polu otrzymać ajenci próżnujący, znani pod skromną nazwą „rajzenderów“.

Niedawno naprzykład w jednej z krakowskich kawiarni zeszedł się przypadkowo tutejszy dziennikarz pan J. z takim „rajzenderem“ panem X. z Berlina.

Przy koniaku i czarnej kawce rozmowa toczyła się o tem i o owem, aż w końcu zeszła na temat medycyny i operacyi chirurgicznych.

— Swoją drogą — odzywa się pan J. — to skandal, jak ci wszyscy lekarze są nieuważni... Ot! wczoraj w „Pester-Loydzie“ czytałem, że w Budapeszcie chirurg zostawił szczypce w żołądku operowanego!..

— To jeszcze głupstwo! — odpowiada szybko „rajzender“ Berlińczyk — u nas tydzień temu profesor chirurgii zapomniał w żołądku pacyenta kaloszy i parasola!...

Mądry Markus.

Pan Markus człowiek to bardzo mądry,
Jakże się niema wzbogacać?
Bierze dostawy, sam kontroluje
Sam sobie każe wypłacać.

Takich nam dajcie rękodzielników
Nie dojdą losu ich klapsy,
Każdy uciuła sobie kapitał,
Choć miasto zejdzie wnet na psy!...

Przy toalecie.

Pani Y. mówi do swej pokojówki:

— Prawda Zosiu, że te podwiązki nie są już modne?...

— E! co to szkodzi, proszę łaski pani — odpowiada Zosia — przecież to tylko wielmożny pan widzi...

— Tak?! — odzywa się w roztargnieniu pani Y. — a porucznik?!...

Stylem „Nowin“.

...„Niech się dzieje co chce! Będę więc twoją!“ — szepnęła Helena i stoczyła się w objęcia Alfreda, a od tej chwili staczała się coraz niżej i niżej....

* *

...Jego interes dawał mu około dziesięciu procent, a jego żona przyjaciołom dowody serdecznej przyjaźni!..

Szczęście.

Pietnastoletnia panna Stefcia, córka pani Iks, posiadającej pięć innych dorosłych córek na wydaniu i wiecznie polującej na zięciów, przechadza się rankiem w parku Jordana.

Podczas tej przechadzki na odosobnionej alei wypada z krzaków jakiś andrus i wycałowawszy Stefcię, ucieka czemprędzej.

— Ach! — wzdycha z ulgą biedny podlotek — co za szczęście, że mama tego niewidziała, bo inaczej z pewnością musiałabym poślubić tego oberwańca!...

Czy pomoc potrzebna.

(Podsłuchane na Plantach).

— Cobyś zrobiła piękna pani, gdybym cię chciał „pocałować“?

— Wołałabym o pomoc, o pomoc policyi...

— To mnie pani nie znasz, jeśli sądzisz, że mi pomoc do „pocałunku“ potrzebna — sam sobie dam radę...

— Nie myślałam, że pan taki stary lowelas...

KWIECIARKA.

Ma pończoszki za kolana
Spódniczkę w zakładki
Na ulicy już od rana
Rozprzedaje kwiatki.

A że buzia jej nie brzydka
I pąsowe wargi,
Przytem zgrabny biust i łydka,
Więc ma dobre targi.

„Hej! kwieciarko! jedno słówko
Co chcesz za ten kwiatek?
Czy zapłacić mam gotówką,
Czy też dać zadatek?“

Zagadnięta niespodzianie
Robi dyg uroczy
I odrzecze na pytanie
W dół spuszczając oczy:

„Rzecz nie tajna to nikomu,
Że za same kwiaty,
Gdy odnoszę je do domu —
Nie żądam zapłaty!“...

Chat-Noire.



I tak bywa.

Malutka pani *** znana dobrze na naszym bruku, wbiega pewnego poranku do pomieszkania swej najserdeczniejszej przyjaciółki, pani X.

— Moja ty najdroższa! — woła pani *** do przyjaciółki — pamiętaj, gdyby cię mój mąż pytał przypadkiem, to powiedz mu, że wczoraj po południu cały czas łaziłam z tobą po sklepach!...

Pani X. spogląda na przyjaciółkę i załamuje w przerażeniu ręce.

— Cóżeś ty najlepszego zrobiła waryatko? Jak mogłaś się tak tłumaczyć?! Przecież ja z twym mężem byłam wczoraj popołudniu u Goldsteina w separatce!...

Dobra sobie.

Jedna z tutejszych dam ćwierćświatka, którą dbały o dobro sceny i zdrowe siły głupi Józio zaangażował na statystkę, czy też artystkę sceny miejskiej, niejaka „panna“ Hela zaczepia na linii A-B jakiegoś starszego faceta.

— Przepraszam pana — mówi obcesowo panna Hela — czy nie znalazł pan przypadkiem gdzieś tutaj pierścionka z brylantem?...

— Ja? — odpowiada zdziwiony tak bezczelną zaczepką facet — ja?... ani mi się nawet śniło coś podobnego!...

— No! — odzywa się na to pupilka głupiego Józia — jak nie, to może mi pan kupi taki pierścionek?!...

Złota myśl teatralna.

Niektóre gwiazdy sceniczne są równocześnie planetami, bo krążą wiecznie z rąk do rąk...

Rozwiązanie kwestyi.

Kto na palcach stąpa,
Łatwo upaść może,
Bo się w krótkim czasie
Zbyt zmęczy nieboże...

To jest rozwiązaniem
Tej wiecznej zagadki,
Czemu wśród baletnic
Liczne są upadki!...

I. ks. Iński.



W sądzie.

— Hm! — mówi sędzia, rozpatrując skargę alimentacyjną panny X. przeciw panu Z. — najlepiejby było, gdyby się oskarżony ożenił z oskarżycielką...

— Ja?... ja?... ależ ja... — zaczyna się jąkać pan Z.

— Pan! pan! naturalnie pan — przerywa mu sędzia — naprzód masz pan obowiązek dać biednemu niewinnemu dziecku swe nazwisko... No i cóż ożeni się pan z panną X.?

— Ha! — wzdycha pan Z. — i owszem, ale jeśli tylko mi na to pozwoli moja żona!...

SPOTKANIE.

Kokota szła z kokotą
Strój modny, pańska mina,
A przez największe błoto
Rżnął biedny człowieczyna!

„Patrz na tą straszną zmianę!“
Tak jedna drugiej gada,
„Stosunki opłakane
„Zrobiły z niego dziada!“

Z wyrzutem rzekł nieśmiałem
Człek biedny patrząc na nią:
„Stosunek jeden miałem
I to stosunek... z panią!“...

Amaris.



Dokąd?

W pociągu idącym z Krakowa do Szczawnicy, w wagonie pierwszej klasy siedzi młody facet. W Tarnowie konduktor wsadza do tego samego przedziału młodą elegancką facetkę. Facet z początku zaczyna bardzo grzecznie ze swoją towarzyszką rozmawiać, ale niebawem czuje, że słowa mu nie wystarczają i próbuje pomódz sobie gestykulacyą rąk.

— Hola! mój panie — oburza się facetka — a pan się dokąd wybiera?!

— Ja? — odpowiada ze skromną miną facet — do Szczawnicy!...

U lekarza.

U doktora Münza zjawia się jakiś szpakowaty jegomość z młodą pikantną bruneteczką.

— Panie konsyliarzu — mówi jegomość — coś mi moja córuchna choruje! Przybladła, straciła apetyt, z dnia na dzień chudnie!...

Doktor Münz bada pacyentkę i wydaje swoje orzeczenie, naturalnie w bardzo delikatny sposób:

— Uważa pan dobrodziej, zdałoby się, żeby pańska córka miała już hm... hm... bodaj narzeczonego...

— Ach! — wzdycha tęsknie młoda pacyentka — i pan konsyliarz myśli, że jedenby wystarczył?!...

Aforyzmy damy z półświatka.

Każda z nas potrzebuje mieć conajmniej pięciu kochanków: jednego młodego, któregoby kochała, jednego starego, któryby ją kochał, jednego zazdrosnego, któregoby mogła dręczyć, jednego mądrego, któryby mógł ją bawić i jednego głupiego, któryby za to wszystko zapłacił!...

*

Niejeden mężczyzna żeni się tylko dlatego, żebyśmy mu my więcej smakowały!...

*

Kobiety ze świata zazdroszczą nam, ale ani pieniędzy, ani toalet, ani swobody, tylko — kochanków!

*

Żadna z nas nie uganiałaby się tak za złotem, gdyby to złoto nie było pierwszym probierzem jej wartości!...

ZBYTECZNA ODPOWIEDŹ.

Do pewnej znanej piękności
Przysłał młodzieniec ekspresa,
Który przeróżne poufne
Załatwiał mu interesa.

— „Czy może przyjść dziś wieczorem
Pyta się hrabia X. młody?“ —
Wyrecytował nasz ekspres
I zmierza prosto na schody.

— „Gdzie lecisz? Będzie odpowiedź!“
Słyszy zdziwiony głos damy,
„Nie trzeba!“ – krzyknie jej z sieni –
„Odpowiedź z góry już znamy!“...

Chat-Noire.



Po amerykańsku.

W amerykańskiem miasteczku Passaic, rozpanoszyły się lynchy do tego stopnia, że nie było dnia, aby pobożna ludność kogoś nie zlychowała.

Stosunki tego rodzaju zwróciły uwagę prezydenta Stanów Zjednoczonych Roosewelta, który wydał szeryfowi miasteczka rozkaz, aby jak najsurowiej wystąpił przeciw lynchującym.

W tydzień potem prezydent Roosewelt otrzymał od szeryfa z Passaic następującą depeszę:

„Otrzymany rozkaz spełniłem. Wszyscy którzy tylko brali udział w lynchu, zostali wczoraj w mojej obecności przez miłujących spokój obywateli zlynchowani!...

Na ulicy.

Gimnazyalista zaczepiając kokotę:
— Pozwoli pan, bym jej towarzyszył?
— Nie jestem mamką!...

Myśl.

Niejeden wieleby dał za to, gdyby mógł własne sumienie wyrzucić tak, jak się wyrzuca natrętnego żebraka.

Z kasarnianego hofu.

Feldfebel (podczas musztry poprzedzającej rozkaz dzienny). Infanterist Strachajło! Tobie znowu brak guzika przy mundurze! Ty także pewno jesteś zwolennikiem kompletnego rozbrojenia, ty bestyo jedna!

Dobra odpowiedź.

Jedna z gwiazd tutejszego półświatka, panna Bisia, ubiera się nader elegancko, czem wzbudza zazdrość u swoich wszystkich koleżanek.

Pewnego razu jedna z takich zazdrosnych koleżanek panna Frania pyta się:

— Moja droga, powiedz ty mi, jak ty możesz tyle wydawać na toalety, kiedy zadajesz się tylko z samymi studentami?...

— Ach! — uśmiecha się wesoło panna Bisia – a czy ty nie wiesz, że z kilku małych strumyków powstaje wielka rzeka?!...

Reklama golarzom.

„Ach mamo, mamo“ — jęczała panna
„Twarz tak mnie pali, twarz tak mię boli!“
Narzeczonemu więc rzekła matka:
„Czemu to pan się codzień nie goli?“

Z high-lifu.

Hrabina T. dzwoni na pokojówkę, żeby przyszła jej zdjąć buciki. Zamiast pokojówki zjawia się kamerdyner i chce ją w tej czynności zastąpić.

— Nie Janie! daj spokój i zawołaj mi Rózi — mówi hrabina – ja dziś nie mam żadnych takich myśli!...



List Chórzystki.

Lwuf 10 października 1904.

Mańko moja droga!

Długi ci tygodni nie pisałam, ali to z te przyczyny, ży nas teras tak mordują, ży człowik ci nima nawyt czasu si poskrobać. Pawlikoski poszyt ci do głowy po rozum i hoć psy wisza na operetki, to ci nam jednak każy grać co drugi dzień i znaszych pieniendzy zapycha deficyty dramatyczny.

W tym czasi co ciebi ni było wy Lwowi to si u nas dóżo zmieniło kocia powiedziała sobi:

Kwita z bzika
za syndyka

i puściła w trombon swego zaufańca Nowackiego bo on tak na psy zeszed, że wygląda jak złamany batog i wybrała sobi jednego tengiego syndyka. Jest on fprawdzi trocha dziubaty i bury i mocno go czuć piżmem. ale za to mósi ci on być wykształcony w inszym kierunkó! Nidawno dupiro wrucili, a byli razym w zakładzi kompielowym karlsbackim; on pojechał aby stracić na wadze, a ona aby sobi wypłukać wontróbki. On rzeczywiści stracił na wadze 10.000 koron. a czy ona ma wontróbkę wymytą tego niewim, bom ji ni widziała.

Inszy szczeńści zrobiła Rotterówna. Ma ci ona gdzieś jakiś grunta, na których si teras pokazała nafta. A że jest kubita mondra, doświadczona i ni frajerka, wynajęła więc te swoi kopalni jakiemuś żydowskiemu nafciarzowi, który wierci tak szczeńśliwi, ży sobi nasza poczciwa Rotterka sprawiła za wywiercony w ji kopalni piniendzy butony za 10.000 koron i jedzi ci teras własnym eklipażu na gumlastycznych kołach. Fprawdzi familja od tego nafciarza, paczy si na to jego wierceni w kopalni Rotterki z krzywym okim i chce go włożyć do kóratelji, ali ona nic sobi z tego nie robi, bo mówi, ży grunt jest porządna kopalnia, a jak si ją ma, to wiertacza z piniondzami i z porządnym świdrem zawsze znaleźć można.

Czego Sobi i tobi s'rdeczni życzy, zawsze każdemu, więc i tobi wierna

Jólka Pogółdeńska.

GŁÓWNA ATRAKCYA.

Kiedy na scenie tylko się ukaże,
Wnet rozbrzmiewają oklaski i brawa,
Nie tyle głos jej zdarty w grę tu wchodzi
Ile jej wdzięki i — wdzięków oprawa.

I kokietuje w takt swawolnej piosnki,
Jej biust — z kosztownych tkanin i osłonek
Maleńka nóżka z jedwabnej pończoszki
Foremne udo — z brukselskich koronek.

Śpiew — to niejako firma na jej szyldzie,
Bo chluby swojej nie szuka w śpiewaniu,
Główną atrakcyę: brukselskie koronki
Milcząc — pozwala podziwiać... w mieszkaniu!...

Chat-Noire.



Nieporozumienie.

Aktor (chwali się w kawiarni): ...a w Warszawie to panie dobrodzieju zabrali mi konie od powozu!...

— Ach! — odzywa się na to jeden ze słuchaczy — wierzę! wierzę, bo tam w Warszawie, to dzieją się straszne rzeczy! Mnie naprzykład na ul. Towarowej zabrali zegarek z łańcuszkiem, pugilares i wszystkie pierścionki!

Wystawa jubileuszowa Tow. Sztuk Pięknych.

Z wielkim hukiem,
Z wielkim stukiem
Otworzono cud wystawę —
Uroczyście,
Szampaniście
Otworzono twórców sławę.

Mianowano
Okadzano
Różne członki honorowe —
Dla omasty
Szły toasty
Pomadkowe, karmelkowe.

Przy butelce
Łgano wielce,
Że myśl twórcza nie zginęła,
Że codziennie
Nieodmiennie
Wyrastają arcydzieła.

A tymczasem
Te z hałasem
Wystawione nadklejnoty,
Są to same
(Jak czczę mamę)
Bohomaski oraz knoty.

Nie pomogą
Wszelką drogą,
Rozsyłane wciąż reklamy,
Sztuka przeszła
Na psy zeszła
Dzisiaj tylko sztuczkę mamy!



Nic dziwnego.

Dyrektor teatru. na którym błyszczy złocony napis „Narodowej sztuce“, skarzy się przed swojemi aktorkami:

— Bieda, moje kochane panienki! Nędza! Nikt do teatru chodzić nie chce!...

— Nic dziwnego! — odpowiada na to jedna z „artystek“ — a pocóż faceci mają chodzić do teatru, kiedy my same do nich przychodzimy!...

Chyba, że tak!

Pan Iks biegnie szybko ulicą, gdy wtem spotyka go jeden z przyjaciół pan Zet.

— Serwus Stachu! — woła pan Zet — zaczekaj-no, bo ci mam coś powiedzieć...

— Daruj kochany, ale nie mam chwili czasu — odpowiada pan Iks — muszę zamówić dla mojej teściowej...

— Dla teściowej? — przerywa mu zdziwiony pan Zet — i dla teściowej tak się spieszysz?...

— Och! — wzdycha z ulgą pan Iks — naturalnie, bo mam zamówić dla niej... pogrzeb!...

W szkole.

Profesor: Słuchajno Meisels, gdybyś tak miał trzy tysiące koron. a chciałbyś mieć sto tysięcy, ilebyś potrzebował?...

Meisels (z dowcipnym uśmiechem): Ny, jakbi mi potrzebowało sze udacz, to tilko dwie plajte!...

Ty się nie troszcz!

Pani Andzia *** przechodząc z mężem koło sklepu Rayala, dostrzegła na wystawie śliczną srebrzoną kołyseczkę.

— Mężusiu kochany — prosi przymilając się pani Andzia. — Kup ty tę kołyseczkę!...

— Także coś! — wzrusza ramionami małżonek — a to po co, kiedy my już więcej nie będziemy mieć dzieci?...

— Będą, będą! — uspokaja go pani Andzia — już tylko ty się o to nie troszcz!...

Uspokoiła ją.

Pani Klara, przyjmując nową kucharkę po zbadaniu wszystkich jej umiejętności i stosunków, pyta wreszcie:

— Ale Kasia zapewne, tak jak to nasze wszystkie kucharki, ma swego narzeczonego przy wojsku?

— Tak, proszę łaski pani — odpowiada skromnie kuchareczka — ale jak Bozię kocham, że on ma katar żołądka, więc prawie nic nie jada!...

Z lwowskiego bruku.

(Autentyczne).

Jedna z tutejszych panien, grywających w teatrze amatorskim kasyna miejskiego, przychodzi do reżysera operetki, pana Lelewicza, z prośbą, żeby ją zaprotegował do operetki.

— Pan reżyser mógłby to dla mnie zrobić — mówi petentka — a ja z pewnością potrafiłabym się panu odwdzięczyć!...

— Tak, nie wątpię! — odpowiada pan Lelewicz — ale zdaje mi się, że pani niema do operetki talentu...

— E! także pan coś opowiada — oburza się facetka — albo to mnie pan widział kiedy w trykotach, czy co?!...

U wróżki.

Wróżka: Czego by się panienka chciała dowiedzieć?

Fifina: Chciałabym się dowiedzieć, czy też kiedykolwiek poznam ojca mojego dziecka.

Co to jest?

Do jednej z tutejszych restauracyi, gdzie za bufetem uwijają się same tak zwane „kasyereczki“, przychodzi pan Iks i nic nie mówiąc, staje przed kasą.

— Dzień dobry panu! — wita go uprzejmie jedna z ganimedek — czem można panu dobrodziejowi służyć?

— Czem? — zastanawia się facet — najlepiej jakiemś ciepłem współczującem serduszkiem i to choćby tylko na pół godziny!...

Złota myśl.

...Sto razy lepiej łgać jaknajordynarniej, niż mówić grzecznie prawdę!...

Zgodny.

Pan Adam, poznawszy się na balu z panną Zosią, korzysta z krótkiego sam na sam, jakie się im trafiło w antrakcie między walcem i kadrylem i oświadcza się o jej rękę.

— Ależ panie! — odpowiada mu zdziwiona panna Zosia — nie rozumiem, jak pan możesz zwracać się do mnie z taką propozycyą! Przecież dopiero znamy się dwie godziny...

— O! — przerywa jej szybko pan Adam — jeśli o to tylko chodzi, to ja mogę jeszcze godzinę poczekać!...

Myśl.

Niejeden z kawalerów na widok ładnej i pikantnej panny wzdycha cichaczem:

— Jaka to szkoda, że ona nie jest jeszcze mężatką!...

Między służącymi.

Dwóch lokaji arystokratycznych spotyka się na Małym Rynku.

— Słuchajcie-no panie Janie — odzywa się jeden do drugiego — słyszałem, że wasz hrabia napędził was wczoraj ze służby...

— Tak — odpowiada z dumą zapytany — ale na moje własne żądanie!...

PODRÓŻ TOLI DO KRAKOWA.

Gdym w kochanej mej Warszawie
Całkiem się obdarła
I w dodatku się zepsuło
Timbro mego gardła.
Bo jak państwu wiedzieć trzeba
Że jestem artystką —
Więc myślałam, że mi Kraków
Pomoże na wszystko.
Tam mi w gardło wleją różne
Tęgie sublimaty
No! i kto wie!... może sobie
Nowe sprawię szmaty!
Tam w Krakowie są galanty
A nie żadne szuje,
Przy nich człowiek się odżywi
I wypoleruje!
Żądza polerunku u mnie
Była bardzo szczera —
Więc dlatego wzięłam mumer
W hotelu Pollera!
A! niechajże ich pokręci
Na obydwie strony!
U Pollera dziennie płacę
Całe dwie korony!
Dosyć, że na hotel łożę
Całą moją pracę,
No i z rana nie wiem nigdy
Czy wieczór zapłacę.
Znam Michała niejakiego
Co ma dzisiaj tabes —
I gdy idzie, to się trzęsie
Jak rabin na szabes.
Prócz tabesu nabył także
Wykształcenia sporo,
Wszystko to zaś mnie zawdzięcza
Dziad zgięty we czworo.
Mając litość więc nad jego
Połamanym stanem,
Mówię: „gdy chcesz, to pojadę
Gdzie do kąpiel z panem!“
Mój Michale — chciej zawierzyć
Mojej zdrowej radzie.
Coś utracił, to odzyskasz
W Marien- lub Karlsbadzie!“
A on na to: „Nie potrzeba
Marien- ni Karlsbadu,
Ja mam dzisiaj zaufanie
Tylko do zicbadu!
Zicbad, widzisz moja duszko
To jest czemś najzdrowszem
A gdy chcesz mi towarzyszyć
No to owszem! owszem!“
No, widzicie, co za świnia!
Mówię całkiem śmiało,
Ach! żeby cię za to jeszcze
Lepiej połamało!
Zicbad! proszę! to doprawdy
Frajda mi dopiero!
A żebyś się w tym zicbadzie
Sam utopił sknero!
Tam w Warszawie nawet wannę
Czy zima, czy lato,
Mam nietylko całkiem darmo,
Lecz jeszcze z dopłatą!...

Wiś. I. Ewska.



Z sezonu.

— Ach! — wzdycha smętnie panna Hela, idąc ulicą podczas deszczu — ten Adaś to ma kolosalne szczęście! Taki deszcz leje, że choćbym nie chciała, to muszę pójść do niego, bo najbliżej mieszka!...



W szkole na Dajworze.

Nauczyciel: Słuchaj-no Gajer powiedz ty mi jaka różnica jest między błyskawicą a światłem elektrycznem?...

Gajer: Ny! bliskawice to my potrzebujemy miecz gratis!...

Z kasarnianego hofu.

Wachmistrz: Infanterist Kugelschen! Dlaczego piechota musi się ćwiczyć w *laufšrycie?*.

Kugelschen: Melduję pokornie panie wachmajster co dlatego, żeby mogła prędko uczekacz!...

W Magistracie.

Obywatel: Czy można się widzieć z panem prezydentem.

Woźny: Nie można. Pan prezydent teraz zajęty.

Obywatel: A co robi?

Woźny: Nadyma się i odpoczywa po trudach agitacyi.

Obywatel: To może mógłbym się widzieć z panem wiceprezydentem Chylińskim.

Woźny: Nie można — zajęty.

Obywatel: Czem?

Woźny: Przyszło dwóch panów z resursy prawniczej i omawiają z nim wczorajszą partyę taroka.

Obywatel: Więc może mógłby minie przyjąć p. wiceprezydent Domański?

Woźny: I ten zajęty.

Obywatel: A co robi?

Woźny: Śpi i chrapie.

Kto jak kto.

— Patrz pani, moja kochana pani Antoniowa — mówi pani Ignacowa do swej przyjaciółki, dowiedziawszy się, że jej córeczka zaczyna tyć chronicznie — ktoby to się był czegoś podobnego spodziewał?! Taka porządna dziewczyna jak Mania! No, no! I któż to niby ten łajdak?!...

— Ano — wzdycha smętnie pani Ignacowa — Mańka myśli, że kto jak kto, ale najprędzej to ten rudy facet z trzeciego piętra!...

Z przemowy młodego prokuratora.

...Zresztą cóż może was obchodzić rozprawa panowie przysięgli?!... Ja jestem rezerwowym oficerem i daję wam słowo honoru, że oskarżony dopuścił się tej zbrodni!...

Z gramatyki krakowskiej.

Liczba pojedyńcza: Stańczyk.
Liczba mnoga: Lokaje.

*

Czas przeszły: Zyblikiewicz Dietl, Friedlein.
Czas teraźniejszy: Leo.
Czas przyszły: Komisarz rządowy.

*

Stopniowanie:
Stopień pierwszy: Dynamit.
Stopień drugi: Wulkan.
Stopień trzeci: p. Zygmunt Mikołajski.

*

Rzeczowniki nieregularne: Barko, Müller, Walla — resztę dopiero przyszłość wykryje i wsadzi do odpowiedniej rubryki.

Tempora mutantur.

Dawniej panny pisały do swych przyjaciółek:

...„Wczoraj zostałam szczęśliwą narzeczoną“...

A dzisiaj piszą:

...„Wczoraj zostałam na szczęście już narzeczoną!“

Tylko szczęście.

Obywatel miasteczka Kulikowa niejaki imć pan Kasper w ciągu jakich sześciu czy siedmiu lat pochował wcale szczęśliwie aż cztery małżonki, całkiem legalnie zaślubione. Zwróciło to w końcu ogólną uwagę a nawet zaczęły krążyć tego rodzaju plotki, że imćpan Kasper dostał nawet wezwanie do sądu.

— Proszę ja pana — rzekł sędzia, gdy imćpan Kasper w całej swej tuszy i okazałości stanął przed jego obliczem — pan był już cztery razy żonaty a za każdym razem w trzeci lub w czwarty miesiąc po ślubie zostawał pan wdowcem... Czy pan niema przypadkiem śmierci swych żon na sumieniu?...

— Nie panie sędzio — odpowiada z wesołym uśmiechem imćpan Kasper — ja miałem tylko zawsze takie szalone szczęście!...

Dobra żona.

— Kogóż ty pozdrawiasz tak poufale?

— E, to młoda modniarka, która przymierzała podczas twej nieobecności twój nowy kapelusz — wcale miłe dziewczę...

— Tak? No, to sądzę, że sprawię ci przyjemność, jeśli zamówię jeszcze raz kapelusz!...

Niedołęga.

— Ty tak się zachowujesz, że wszyscy myślą, żeś moją kochanką, a nie żoną...

— E, głupcy! Powinni wiedzieć, że ciebie stać tylko na żonę!...

Cierpka recepta.

Podczas nocy zawezwała do siebie lekarza stara kokietka, która go męczyła ustawicznie swojemi chorobami.

— Na miłość boską, poradź mi pan co, bo widzę ciągle koło siebie wstrętne, piekielne twarze!

— Cóż w tem dziwnego — odpowiada na to zirytowany lekarz — taż pani ma u siebie aż trzy lustra.!..

Zapytanie za zapytanie.

— Cobyś Jadziu dała za takie piękne włosy, jakie ja mam?

— Bo ja wiem... nie wiem... A ty ileś za nie dała?...

Nasze podlotki.

Piękna, szesnastoletnia panna Mania, znana w kole swoich lepszych i gorszych znajomych jako *enfant terrible*, dowiaduje się raz podczas familijnej herbatki, że pani X., matka pięciorga dzieci, powiła znów córeczkę.

— Ach! — woła oburzona panna Mania. — To skandal! Nie rozumiem doprawdy, jak taka stara baba może znaleźć jeszcze amatorów!...

Autentyczne ogłoszenia.

W drobnych ogłoszeniach *Słowa Polskiego* czytamy w jednym z ostatnich numerów dwa następujące inseracki:

> Młoda wykształcona panienka, niezbyt piękna, ale posiadająca dobre serce i wszelkie zalety ducha prócz posagu, chciałaby zawrzeć znajomość w celach matrymonialnych z małem dzieckiem w dodatku.

a trochę niżej:

> Starszy bogaty wdowiec celem zawarcia małżeństwa szuka młodego przystojnego mężczyzny na przyzwoitem stanowisku.

No! *servus!...*

Myśl.

Każda kobieta rozumna woli mieć jednego przyjaciela niż dziesięć przyjaciółek!...



Wygodny małżonek.

Pani Fl. siedzi w pomieszkaniu swojego wielbiciela pana K., dla którego porzuciła swego prawowitego małżonka.

— Więc ty moja kochana naprawdę chcesz powrócić do męża? — pyta pan K. swej kochanki.

— No! muszę! — odpowiada pani Fl. z powagą — już ośm dni mija od czasu, jak siedzę u ciebie, i ten bałwan może się wreszcie domyśleć, że miałam z tobą jakiś stosunek!...

Duma matki.

— Patrz-no pani Flaszeczkowska — mówi do swej przyjaciółki od serca pani Kochankowska, wskazując jej bardzo elegancką damę, spacerującą po plantach z arystokratycznie wyglądającym, starszym już jegomościem — widzi pani, ten stary facet, to jest hrabia Iks!...

— No i co z tego? — mówi nierozumiejąca o co chodzi pani Flaszeczkowska.

— A ta dama, to moja córka!...

— A! gratuluję pani Kochankowska! gratuluję!... A dawno się oni pobrali?...

— No, on dziesięć lat temu, a ona to dopiero teraz ma narzeczonego!...

Poezya i proza.

On (w zachwycie): Twoje usteczka najdroższa to korale, twe ząbki to perełki, twe oczy, to dwa dyamenty, a włosy to prawdziwe złoto!...

Ona (przerywając mu): A ta broszka, którą mi wczoraj dałeś, to najpodlejszy tombak!...

„Nasze ludzie“.

Malutki Lajbuś Picele rozmawia ze swoim kolegą szkolnym Icusiem Feinkopfem.

— Ti wisz ti Icek — mówi Lajbuś — mój tate, to poczebował w tym roku wyjeżdżacz do Karlsbadu, a jak tam bił przez miesząc i stamtąd wrócził, to on przywoził moje mame takie duże ładne broszkes, co na nij stało napisane wiraźnie „Karlsbad“.

— To czi mecyje! — odpowiada lekceważąco Icek — mój tate to dwa roki temu poczebował bicz trzi dni w Semering, a jak stamtąd wrócził, to nam przywoził dwanaszcze srybrny łyżki, co na każdej stało napisane wiraźnie „Hotel Semering“!

Z dumań kokotki.

...Doprawdy, że jestem dziś w nader przykrem położeniu! Wiem przecie bardzo dobrze, cobym chciała napisać, ale z drugiej strony nie mam pojęcia do kogo!...

Takiemu trzeba wierzyć.

— Ale niech mi się pan zaklina na wszystkie świętości, niech mi pan wciąż przysięga a ja przecież nigdy w pańską wierność nie uwierzę! — mówi panna Frania swemu Staszkowi.

— Tak? — odpowiada biedny Staszek — to mnie ogromnie dziwi, bo jabym mógł wymienić po nazwisku conajmniej dwanaście przyjaciółek pani, którym byłem wierny aż do grobu!...

Cięta szelma.

Na ulicy zaczepiona demimondówka:

— O nie, mój panie, ja nie jestem jednokonką, nie robię kursów po 20 centów!...

DOMANSCIADA.

Przed laty dwudziestu,
Każdy to pamięta,
Chciał Domański zasiąść
Fotel prezydenta.

Przed laty dziesięciu
Życzeniem dlań świętem
Było zostać choćby
Wiceprezydentem.

Lecz zawsze na kamień
Natrafiła kosa,
Zawsze ktoś mu świsnął
Posadę z przed nosa.

Nareszcie po latach
Pro publico bono,
Wiceprezydenturę
Drugą utworzono.

Naprzód dać ją chciano
Za nagrodę żydom,
Lecz ją przeznaczono
W końcu inwalidom.

A że pan Domański
Inwalida głową,
Więc mu tę posadę
Dano honorową.

Lecz, że pan Domański
Znan jest z apetytu,
I przejadł majątek
A niema kredytu —

A więc uchwalonem
Będzie wnet przez Radę,
Zmienić honorową
Na płatną posadę.

Tak, tak, mój Krakowie
Płać pieniędzy kupę,
Że ci do prezydyum
Wybrano tę... grupę!...

Krak.



Ostrożna.

Pan Ypsylon, Krakowianin, bawiąc tego roku na świeżem powietrzu w Zakopanem, poznał się na balu u Sieczki z młodą, cudownej piękności kobietką, która zjawiła się na zabawie w towarzystwie poważnej starszej damy, swej matki.

Pan Ypsylon od pierwszego wejrzenia zakochał się w tej piękności, a bojąc się, żeby mu ktoś tego ideału nie zdmuchnął z przed nosa, szepcze jej podczas walca:

— Kocham panią! Szaleję za tobą!... Czy mogę pomówić o tem z twoją matką?

— I owszem — odpowiada piękność, spuszczając oczęta ku ziemi — ale uważaj pan, żeby mój mąż tego nie słyszał!...

Autentyk.

Gdy trupa prowincyonalna zjeżdża do małego miasta, obskakuje aktorów zgraja żydowskich myszuresów, którzy stręczą mieszkania.

— Ja mam ślicznego pokoju z meblem! — zawołał też razu pewnego w Piotrkowie stary faktor Abramko do artystki pani Otr... i już prowadzi ją przez ulice miasta.

Po drodze jednak spostrzegła artystka kartkę na bramie: „Pokój z meblami do najęcia“ — i powiada:

— Zobaczmy pierwej tu, bo z tąd byłoby mi bliżej do teatru.

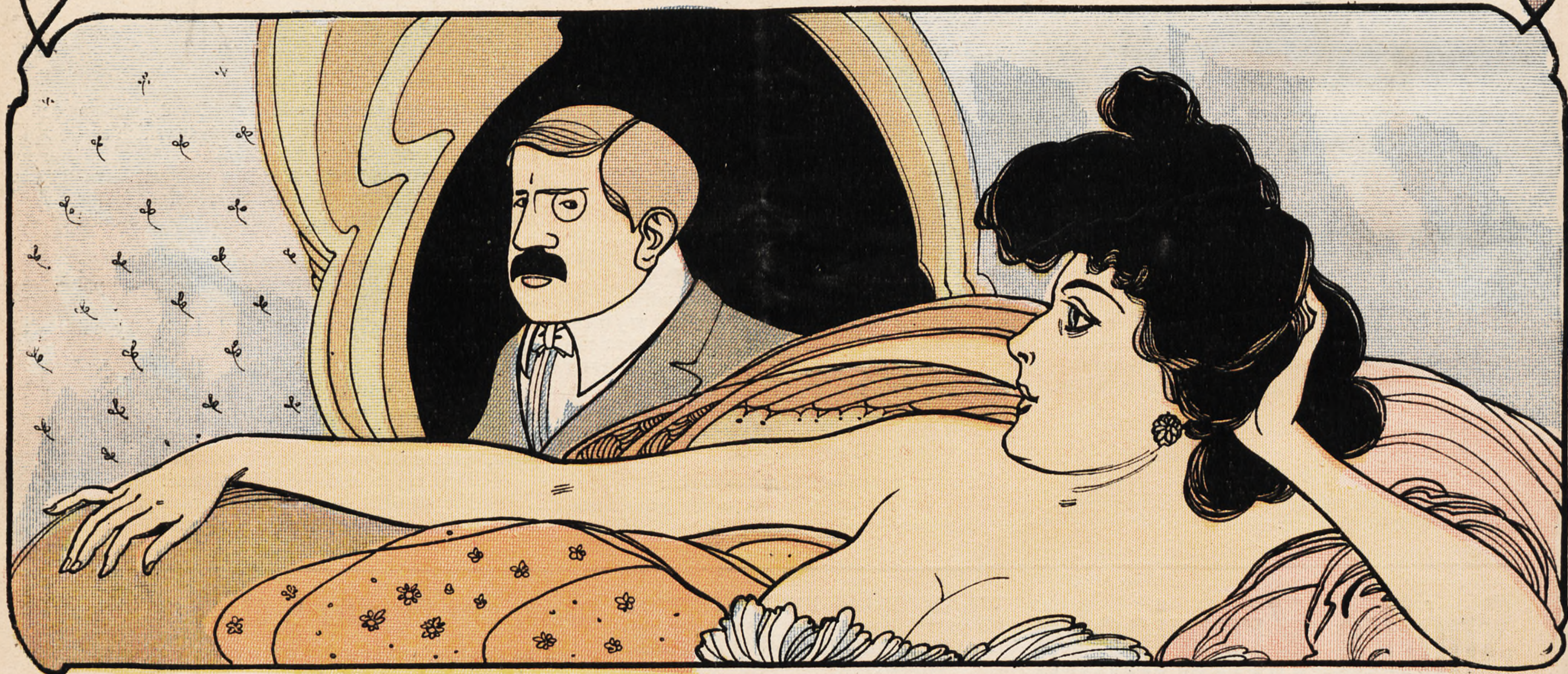
Weszli — pokój się podobał — pani Otr. daje zadatek. Abramko zły, że mu się faktorne do owego gospodarza wymyka, chciał ją odstraszyć — ale nie wiedział jak?... Wreszcie przystępuje do pieca, maca go i powiada z kiepska po polsku:

— Pani się tu będzie bardzo dymać!

— Nie szkodzi! — odrzekła rozweselona artystka — dam sobie często komin wytrzeć!

— Kochana pani nie zwraca dziś na mnie jakoś uwagi?...

— Nic dziwnego! wczoraj przecie przekonałeś mnie pan, że nie wszystko złoto co się świeci!...



— Z takim fujarą, jak ty mój kochany, to doprawdy trudno wytrzymać!... ja lubię mężczyzn, ale takich i do tańca i do różańca!...

— A tak do czegoś trzeciego jeszcze to nie?!...



— Więc teraz panie Karolu wznoszę toast za zdrowie naszej miłości!...

— Bardzo dobrze proszę pani, bardzo dobrze, choć swoją drogą ja już nieraz mimo takich toastów chorowałem!...



— Ty Halka popatrz się, jak Józek goni za nami! Żeby się tylko bestya do nas nie przyłączył...

— A tobie co to szkodzi? Przecież ty jako gospodarz będziesz pierwszy!...



— W lecie posłałeś mnie doktorze do Zakopanego i to mi bardzo dobrze zrobiło. Zaordynuj mi pan teraz na zimę Riwierę!...

— Riwierę?!... ależ droga pani, tam przecie niema górali!...



— Staszek, daj ty mi tę szpilkę z brylantem!

— Dać ci?... e, nie mogę, bo jeszcze nie wiem, jaki brylant dasz mi w zamian...

ROZSYPANE OGŁOSZENIA.

Zgubiono

wczoraj na linii A-B panienkę młodą, cnotliwą i wykształconą, któraby mogła zająć miejsce gospodyni domu u zgrzybiałego starca. Oferty pod *M. K. do administracyi Dziennika.*

Poszukuje się

na czas dłuższy torebki z ciemnego pluszu zawierającej tysiąc koron, książeczkę do nabożeństwa, kilka recept i bilet wstępu do kasyna w Monte-Carlo. *Zgłoszenia pod literami J. hr. Ł. poste restante.*

Pokój kawalerski

umeblowany wraz z dwoma młodemi panienkami z lepszego domu jest każdej chwili do wynajęcia. *Wiadomość: ulica Starowiślna III. piętro od frontu.*

Gotowa jestem

w każdej chwili pobierać naukę z kanapą, łóżkiem, miednicą i tym podobnemi sprzętami za skromnem wynagrodzeniem. *Zgłoszenia: pod Maryla Biedaczkowska, ulica Miodowa na tyle.*

Detektyw

z dębowego drzewa, zapuszczany na kolor naturalny z dwoma wielkiemi szufladami i kilku mniejszemi skrytkami jest każdej chwili do sprzedania. *M. N. ulica szlak 36.*

Kredens

niedościgniony w swym fachu, zdolny i sprężysty podejmuje się załatwienia wszelkich spraw pod dyskrecyą i to prawie za bezcen. *Oglądać można w hali licytacyjnej przy ulicy św. Jana.*



Na pensyi.

Nauczycielka: Co to właściwie znaczy miłość własna?
Uczennica: Miłość własna — miłość własna... to jest miłość platoniczna....

Dobra żona.

Ona: Dla czego pan nigdy nie odwiedza mnie wieczorem?
On: Bo nie śmiem!...
Ona: Przecież pan wiesz, że zaraz po objedzie kładę męża spać!...

W separatce.

— Słuchaj Mańka, obchodzisz się ze mną tak skandalicznie, jak gdybybyś była moją żoną!

To czy ten?

Znakomitemu tragikowi Leszczyńskiemu w Warszawie stał się wypadeczek — powszedni zresztą u roztargnionych panów — zapomniał pozapinać guziki!...

Stara a naiwna zawsze aktorka Niew... spostrzegła to i chcąc go przestrzedz — powiada — z odpowiednią wskazówką oczami:

— Panie Leszczyński... hm, hm! to!...

— Co? — pyta Leszczyński, nie uważając jej migania oczami.

— No... to!... — mówi znów stara naiwna — hm! hm!... to!...

I znów znacząco spojrzała na niezapięte miejsce w jego ubraniu.

Spostrzegł się wreszcie Leszczyński, ale powiada prostodusznie:

— Aa! to?... no to powiedz pani jak się należy: „ten!“ — a nie „to“!...

Na linii A—B.

Młody akademik, taki „mamin synek“, przechadzając się po Rynku z pewną damą, należącą do półświatka, spotyka się z swoim ojcem.

— Ach! — szepcze przerażony mamin synek do swej towarzyszki — mój ojciec idzie!...

— Nie bój się głupi — odpowiada dama — jakby cię zaczepił, to ja mu udowodnię, że jestem twoją przyrodnią siostrą!...

ROMCIOWI.

Romciu, przyjmij gratulacyę
I proś chłopie na kolacyę.

Weźmiem Stasię, tę z Floryańskiej
Weźmiem Stefkę ze Szczepańskiej,
Wezmiem Zośkę, no tę z Berka,
Wreszcie Mańczę od Voglerka.

No i w jakim Imperialu
Lub u Kaśki na Podwalu,
Urządzimy takie picie,
Że Romeczku ratuj życie!

Wprost od Siksy będzie wino,
Któreś trąbił z Jean Łapino,
Miałbyś może także faje,
Ale Wawrzuś nura daje.

Naprzód Nowak sperch wykona:
Vivat cnota ciemiężona!
Później złączym się w okrzyku:
Dajże pyska, męczenniku!

Alfred, który zbudzi trupa
Kiedy krzyknie: upa, upa!
Wzniesie toast: pal go kaci
Odzyskanyś dla swej braci!

Sto toastów później wzniesiem
I do góry cię podniesiem,
Aż dziewczęta szepną komu:
Dość już picia, czas do domu!

No! a co tam będzie potem
Cyt! milczenie bywa złotem:
Dość, że Romcio rozczulony
Rzeknie: dzień ten nie stracony!

Więc przyjm Romciu gratulacyę
I proś chłopie na kolacyę!

Faja.



Ze wspomnień starego aktora.

(Autentyczne.)

Było to w Samborze, w trupie Łobojki. — Graliśmy w ogromnem podsieniu oberży czyli otwarcie mówiąc w stajni przerobionej na salę teatralną.

Na scenie tragedja: Modrzejewska leży w piątym akcie nieżywa w trumnie, postawionej pod dekoracyą w głębi sceny, przyciemnionej silnie dla większego efektu... Z jedną tylko lampą wysłał dyrektor żydowskiego wyrostka nad scenę, ażeby leżąc na dwóch belkach oświecał trumnę z góry.

Chłopak leży — lampę trzyma zwieszoną... kurtyna ma iść w górę — umarła ulokowała się w trumnie — patrzy... och!

Obtargany żydek nie ma ani jednego guzika — widok okropny!...

Oburzona powiada:

— Odejdź! odejdź ztąd!

— Pan dyrektor kazał! — odpowiada żydek.

— Schowaj to!... weź to!... weź to precz! Zakryj!... — szepce już nieszczęśliwa, słysząc, że kurtyna idzie w górę.

— Nie można! — odszepnął chłopak, sądząc ciągle, że o lampę idzie — nie można! Pan dyrektor kazał, żeby wisiało!...

I wisiało aż do końca sztuki. — Cóż robić?...



U Kokoty.

Służąca: Przyszła jakaś pani i chce się z panią widzieć.
Kokota: To pewnie moja matka!...
Służaca: Co to, to nie, bo ta pani bardzo przyzwoicie wygląda!...

O to idzie.

Ona: Czego właściwie chcesz pan odemnie?
On: Pragnąłbym chwilkę zabawić się w pani towarzystwie...
Ona: A masz pan na to dosyć pieniędzy?

Na rozkaz!

W pewnym banku wysłużony podoficer pan X. starał się o jakąś posadę. Naturalnie, aby ją otrzymać, w pierwszym rzędzie musiał skaptować sobie szefa banku, więc też ustroiwszy się jak najparadniej, poszedł do niego z wizytą.

Szef banku przyjął go bardzo uprzejmie, obiecał prośbę załatwić przychylnie i zaczął wypytywać pana X. o jego prywatne stosunki.

Cóż kiedy pan X. zakłopotany rozmową z takim dostojnikiem, dawał tylko trzy takie odpowiedzi: „Bardzo dobrze!“ — „Dziękuję serdecznie“ i: „O ile to tylko jest w mojej mocy“.

Nic więc dziwnego, że w ciągu rozmowy wyłowił się następujący dyalog:

— Czy pan nie uskarżasz się na brak zdrowia?
— Bardzo dobrze!
— A jesteś pan żonaty?
— Dziękuję serdecznie!...
— A masz pan dzieci?
— O ile to tylko jest w mojej mocy!...

Oj te dzieci!

Mały Józio (do swej małej siostrzyczki): Powiem mamusi, że ty sobie pudrujesz twarz!...
Mała Mania: A cóż mamusia sobie pudruje?...

Dowcipna.

Uczęszczająca jeszcze do pensyonatu panna Stefcia, która idąc wzorem pół-dziewic Prewosta już się puszcza, musi mimo to regularnie co miesiąc chodzić do spowiedzi, co w jej adoratorach budzi niemały podziw.

— Słuchaj-no Stefka — pyta jej pewnego razu jeden z adoratorów — jak to może być, żebyś ty tak łatwo co miesiąc dostawała rozgrzeszenie, kiedy masz tyle grzechów na sumieniu?

— E! ja mam na to mój specyalny sposób! — uśmiecha się panna Stefa — uważasz kiedy mnie spowiednik pyta czym nie zgrzeszyła przeciw szóstemu przykazaniu to mówię: „nie!... ależ... nie!...“ A jak potem przyjdzie kolej na ósme i on mnie pyta, czy nie skłamałam, to zaraz biję się w piersi i mówię: „skłamałam, wszystko skłamałam!“

Przysłowia w praktyce.

— *„Jak ty mnie, tak ja tobie“* powiedział mąż pani Klary i poszedł z wizytą do kochanki przyjaciela ich domu.

*

— *„Kruk krukowi oka nie wykole“* szepnął dyrektor banku, fałszując podpis swego kasyera na wekslu.

*

— *„Na złodzieju czapka gore“* westchnął pan prokurator i skonfiskował pół numeru „Bociana“.

*

Czem skorupka z młodu wrząca, tem na starość zawsze trąca!“ jęknął pan Janusz i wysmarował łydki rtęcią.

Straszny pech.

— Niemasz dobrodziej pojęcia, jaki ja mam straszny pech — opowiada pan Kalasanty panu Ignacemu — wyobraź pan sobie, że ostatecznie zdołałem przecie ściągnąć do naszego domu starszego i bardzo zamożnego faceta, któremu chciałem wyswatać moją córkę. Dzień w dzień łaził do mnie na obiad, na kolacyę. Specyalnie dla niego przyjąłem kucharkę, której musiałem płacić aż trzydzieści koron — i wie pan co się stało?...

— Cóż się stać mogło? Z pewnością ożenił się!...

— Tak, tak! ale z... kucharką!...

Nasze dzieci.

(Po powrocie ze szkoły 8-letniego chłopca)
Matka: Czego dziś Józiu nauczyłeś się w szkole?
Józio: O rodzajach — mamusia jest rodzaju żeńskiego...
Matka: A ty?
Józio: Ja męskiego!...
Matka: A twój ojciec?
Józio: To zabawne, że mamusia się *o to pyta!...*

Z tygodnia.

Zmierzch!... Na plantach krakowskich rojno i gwarno!... Pary, parki, pareczki kręcą się tu i owdzie, szepty wiodąc tajemnicze, zda ci się, że jesteś w więziennym pokoju przyjęć, gdzie adwokaci w sekrecie przed władzą uczą łgać swoich siedzących w kryminale klientów, aby ci umieli się wykręcić wobec sądu. W takich to chwilach humorysta ze skupieniem austryackiego prokuratora czyta w oczach spacerujących ich myśli, lub podchwytuje urywane zdania i rozmówki, by wzorując się na restauratorach krakowskich po dwutygodniowem zbieraniu kawałów i kawałków (wprawdzie nie mięsa) zrobić z tego jeden bigos hultajski.

* * *

Zmierzch!... Wśród powracających z biur wszelakich wołów roboczych, zauważam dwa dobrze odpasione byczki.

— Panie, panie, ta czego pan tak drobisz, idąc, dawaj pan większe kroki, nie nadążysz za mną.

Ta kiej ja tak się przyzwyczaiłem... Chodziłem przez dwa lata z jedną kobietą i tak nawykłem do jej kroku.

— Mogłeś pan upodobać sobie jej krok, lecz chodzić możesz pan inaczej.

— Właśnie, że nie mogę, bo ona mi tak krok wyrobiła.

— To źle, bo pan powinien był jej krok wyrobić, a nie ona panu...

— Ja także jej wyrobiłem, w innym jednak kierunku, bo jeszcze drobniejszemi krokami chodzić zaczęła!

* * *

— Zmierzch!... Sunie po plantach on i ona: małżeństwo, z pewnością małżeństwo...

— A czemu tak się spieszysz? — pyta ona — Chodźmy już do domu, po kolacyi rozerwiemy się jakoś.

— Dziękuję ci za taką rozrywkę: jak wół pracuję po kilka godzin, już mnie ręka od tego boli. Inne są szczęśliwsze odemnie...

— Proszę cię bardzo — tylko mi scen nierób: idziemy do domu; masz robić to, co ci każę: prosząc cię o rękę, nie miałem nigdy nic więcej na myśli — potrzebne mi są twe ręce, nie dbam o nic więcej...

— Tak, o ręce do pracy...

— A przecież je tylko do pracy używasz...

— Tak, ale jakiej — to przechodzi me siły!

* * *

Zmierzch!... Wawel tonąć zaczyna w pomroce, odzwierciadlając się w spokojnej toni Wisły, wysrebrzonej promieniem księżyca. Siedm potężnych miarowych drgnień prastarego zegaru, echem rozlega się wśród okolicy. Na ławce na plantach w zupełnej ciemności prowadzi para ludzi tajemną jakąś rozmowę. Od czasu do czasu szept głośniejszy o uszy przechodnia lekko się odbija:

— *Meine fräulein, ich*... ja lubi, ja kocha *zehr* moję kochana panią, *ich* bardzo miłuje...

Panie! pan mi ubliża, przestań pan — byłoby to nie patryotycznie z mej strony oddawać się na pastwę Europy zachodniej, którą pan reprezentuje. My należeć powinniśmy tylko do Polaków.

— A czemu pani ich dziś unika, czemu przysłała mi pani zaproszenie na rendes vous? — zapytuje towarzysz jej po niemiecku całkowicie, nie siląc się już na polszczyznę.

— A... bo... ja widzi pan my... chcemy zawsze trochę rozmaitości, innych wrażeń, zresztą widzi pan intryżka, cudzoziemiec znowu wygląda efektowniej jakoś.

— Więc — więc...

— O, przepraszam, nie odchodź pan, gdy patryotyzm zamilknie, zaczną mówić uczucia — pogodzimy jedno z drugim.

* * *

— Zmierzch!... Przed jednem ze sklepów z kapeluszami damskiemi staje przystojna, a lubiąca fatałaszki osoba, ze słuchaczem filozofii — gołym, bo gołym, lecz kochliwym okrutnie.

— Jakie cudowne kapelusze — szepce ona.

— W istocie — odpowiada on — w istocie, cudowne! lecz mimo ich szykowności żaden nie powinien dostąpić zaszczytu znalezienia się na przepięknej tak kształtnej pani główce — żaden.

— Tak może myśleć pańska kieszeń poetyczna, bo pusta. Zakup pan jednak wszystkie te kapelusze, a przekonasz się dopiero, w którym mi istotnie do twarzy.

* * *

Zmierzch!... Latarnia oświetliła, jakby zjawisko, przechodzącą zgrabną kobietkę. Widok jej wzbudził podziw w niejednym z przechodniów.

— Patrz — mówi do przyjaciela — jaka cudna osoba: ciemne włosy, ciemne oczy, ciemne uszy, ciemne brwi, ciemne...

Tak, ale i przeszłość ciemną ma niestety...

* * *

Zmierzch!... Długowłosy malarz Z. przechadza się plantami z swą „przyjaciółeczką“ piękną Zosią. Z rozmowy, prowadzonej szeptem, jedno zdanie powiedziane zbyt głośno, śmiech ogólny budzi:

— Ładny z ciebie malarz *naszego* kierunku, kiedy mi w *starym* żakiecie już rok każesz chodzić. Najnowszem u ciebie jest twe skąpstwo i twa wieczna golizna, a więcej nic, nic...

* * *

Zmierzch!... Ciepły pan bankier spotyka na plantach lowelasa pierwszej mody...

— Panie, panie, nie uciekaj pan, nie udawaj pan, że mnie nie widzisz, ja panu daruję to, coś mi pan winien — tylko powiedz mi pan, z którą kobietą kompromituje się hr. J., narzeczony mojej córki?

— Przecież to wszyscy wiedzą — z Mańką teatralną.

— Panie, mam do pana prośbę.

— Słucham.

— Dostanie pan 1000 złr. na koszta i 1000 złr. po zrobieniu interesu — odpal pan hrabiemu Mańkę.

— Ale panie — już lecę.. Jak widzę chce pan swego zięcia przyszłego na pożądnego człowieka wykierować, kosztem takiej dużej sumy, jak 2000 reńskich!

— Panie nie o to mi chodzi, ja wolę panu dziś dać dwa tysiące niż za miesiąc po ślubie córki zapłacić za niego o dwadzieścia tysięcy długów więcej...

* * *

Zmierzch!... Z za krzaków dolatują głosy.

— Panie, jak się pan wobec mnie zachowuje — ja jestem artystka panie, aktorka.

— Nie słyszałem o takiej aktorce, boć znam pani nazwisko — że jesteś artystką nie wątpię. Gdybym był dyrektorem teatru dawałbym pani role tytułowe w „Niewinnych“ „Porządnych“ — masz pani pod tym względem naturę nielada....

podsłuchał *I. ks Iński.*



Także obawa.

Przed trybunałem orzekającym tutejszego sądu toczy się rozprawa karna przeciw jakiemuś andrusowi, oskarżonemu o kradzież. W trakcie rozprawy wychodzi na jaw, że andrus złapany na gorącym uczynku, podał policyi fałszywe nazwisko.

— No dobrze, dobrze! — przerywa przewodniczący oskarżonemu płaczliwe tłumaczenie się — ale proszę mi powiedzieć dlaczego to, gdy cię już złapano, podałeś fałszywe nazwisko?

— Panie syndzio! — broni się andrus — jak Pana Boga kocham tylko dlatego, com niechcioł moje uczciwe nazwisko na wstyd narażać!...



O GDYBYŚ MI DAŁA...

O! gdybyś mi dała
Stancyjom i wikt —
To kochałbym ciebie
Jak we świecie nikt!...

O! gdybyś mi dała
Codzień ze sześć blach —
Tobym cię już kochał
Po całuśkich dniach!...

A gdybyś mi dała
Truciznę lub nóż —
I tak bym cię kochał
Póki życia już!...

Lecz gdybyś mi dała
Obrączkę na ślub —
Serwus Karolinka!
Szukam innych dziew!

Pietrek.



Dowcipny Oleś.

Pan X. gdy jeszcze był dzieckiem, poszedł raz z swoim nauczycielem ogromnie poetycznym młodzieńcem do lasu.

Nauczyciel zapatrzony w piękność przyrody, niebardzo uważał, co Oleś robi. A Oleś tymczasem skrył się w krzaczkach i po chwili wybiegłszy z nich, woła do nauczyciela:

— Prawda proszę pana jak to pięknie?...

— Więc ty odczuwasz to? — rzekł ucieszony nauczyciel, któremu taka poetyczność malca przypadła mocno do smaku — a powiedz mi Olesiu dlaczego to tak pięknie?...

— Bo... bo... — zaczyna się jąkać Oleś.

— Bo — pomaga mu nauczyciel — ta jasna zieleń, te kwiaty wśród traw kobierca, ten śpiew ptasząt, cała ta cudna natura....

— E! to nie to proszę pana — przerywa poetycznemu nauczycielowi Oleś — tylko to, że tu nie trzeba tak uważać, jak we wychodku!...

Skromny.

Ona: Niestety! serce moje już nie jest wolne!...

On: Ja się będę kontentował i resztą!...

Pragnąłby.

Ona: Ależ pan mi ciągle mówisz o wdzięczności, a nic mi nie jesteś winien...

On: Ale bardzo bym tego pragnął!...

Między małżonkami.

On: Ciągle nad tem przemyśliwam, czemby ci zrobić przyjemność?

Ona: A więc pojedź zaraz expressem do Lwowa, dowiedz się o zdrowiu mojej matki i przywieź mi jutro rano odpowiedź!...

NIEDALEKO ZAJDZIEMY!...

Mimo próśb licznych, mimo zaklęć wielu
Nie chciała nigdy być wieczorem u mnie,
Choć używałem każdego fortelu —
Wszystkie ataki odpierała dumnie.

A więc — w kawiarni miałem z nią spotkanie
A gdyśmy przeszli główne flirtu stopnie,
Rzekła mi dama: „Darujesz mój panie
Lecz się znachodzisz po prostu okropnie!

Przy takim flircie zajść daleko można,
A ja — opinią najlepszą się szczycę!“ —
Ja jej odrzekłem: „Nie bądź pani trwożna!
Nie tak daleko — mieszkam — o ulicę!“...

Chat-Noire.



Na ulicy.

On: Ujrzawszy panią, pomyślałem sobie: ach! gdybym mógł jej tylko dwa słowa powiedzieć?

Ona: A gdybym ja panu tylko jednem odpowiedziała?

Z życia rekrutów.

Młody porucznik wykłada w szkole dla szeregowców, czem jest wierność, a chcąc, by wszyscy rekruci go zrozumieli, objaśnia swój wykład wziętym z życia przykładem.

— Otóż uważajcie chłopcy — mówi porucznik — wierność to jest naprzykład wtedy, jeśli po krwawej bitwie mój służący oficerski całą noc chodzi po polu i szuka za mną, w końcu znajduje mnie gdzieś w rowie rannego, czy zabitego. Zrozumieliście?...

— Zrozumieli! — wołają gromko wszyscy rekruci.

— No dobrze! zobaczymy — mówi zadowolony porucznik — rekrut Śrubka powiedz mi, co to jest wierność?

— Melduje pokornie — recytuje jednym tchem zapytany — co wierność, to jest wtedy, jak putzer pana lajtnanta, póty szuka całą noc pana lajtnanta, póki go nieznajdzie gdzieś w rowie przy drodze!...

Monolog panny nad książką treści realistycznej.

— Jakież to jest męczące, czytać taką książkę suggestyjną i nie mieć nikogo pod ręką, co by to wszystko wytłomaczył...

Na ulicy.

— Dziś wieczór wyjeżdżam w podróż dla przyjemności.

— Zabierasz z sobą i żonę?

— Przecież powiedziałem ci, że jadę dla przyjemności — wiesz, że do Tuły nie jedzie się z samowarem.

W muzeum.

Kokoty rozmawiające przed posągiem Venus.

— Czy ty sobie wyobrażasz Venus stojącą.

— Przecież od czasu do czasu musi odpoczywać.



Z życia zwierząt.

(Napisał — Nie-dygasiński).

Na dnie rzeki wśród chłodnego mułu, grzebała się poczciwa matka dwóch młodych węgorzy i uśmiechając się wesoło, wystawiła wąski pyszczek do łaskotania szybkim nurtom naszej krajowej rzeczułki.

Wtem hen z ponad powierzchni fal zaczernił się cień i jeden z młodych węgorzyków zatrzymał się przed matką.

— O mateczko! — zakrzyknął rozpaczliwym głosikiem młodego pisklęcia — mój brat zginął!...

— Jakto? co mówisz? w jaki sposób?! — zapytała ze łzami w oczach stara węgorzyca, dusząc formalnie syna w swym uścisku.

— Widziałem, jak go rybak wyciągnął na brzeg! — szepnął węgorzyk.

— Głupstwo! on go odda!...

— Ależ mateczko! widziałem jak brat połknął haczyk, jak go rybak wyciągnął i obdarł ze skóry!...

— Głupstwo! on go odda!...

— I widziałem, jak pokrajał go w drobne kawałki!...

— Głupstwo! on go odda!...

— A potem zjadł go!...

— Głupstwo! on go odda!...

— Ależ mateńko! widziałem, jak rybak napił się potem wódki!..

— Ach, Boże! — załkała biedna węgorzyca — teraz, to on go już z pewnością nie odda!...



Z Rzeszowa.

(Autentyczne).

Choć zacne miasto Rzeszów ma swoją gazownię, mimo to jednak większa część ulic jest oświetlona naftą.

Pewnego wieczora ulicą nad Mikuśką (autentyszna nazwa rzeszowskiego Dunaju) przechodzi kilku młodych facetów, i widzi jak stary stróż miejski nalewa naftę do lampy.

Przechodnie przypatrują się tej operacyi i widzą, jak stróż. mimo, iż lampa jest już pełna, leje dalej naftę, tak, że aż przez wierzch naczynia się przelewa.

— Hej! ojciec! — woła jeden z nich — toż lampa już jest przecie pełna i nafta się przelewa! Widzicie?!...

— A, no! — powiada z flegmą stary stróż — widzę, ino mnie to nic nieobchodzi, bo wedle przepisu, to w każdą lampę mam nalać cały litr!...

Urywek z listu.

Kochana Ziuto! ponieważ się zgrałem do nitki, nie mogę ci więc kupić przyrzeczonej willi — ale za to posyłam ci przynajmniej plan sytuacyjny takowej!...

Między sobą.

Ona: Prawda mój kochany, że to jest obrzydliwe, jak kobieta jest interesowną?

On: A tak rzeczywiście!

Ona: Zresztą, jak nie jest interesowną, to i kochanek bywa zwykle więcej wspaniałomyślny!..

Dzisiejsze panny.

— I cóż Janko? — pyta panna Helcia swojej przyjaciółki — jakże stoi twoja sprawa z tym małym Staszkiem?

— Ano! — wzrusza ramionami eteryczna Jadzia — na razie wyjdę za niego, a potem oglądnę się za czemś lepszem!...



Przez wysokie c. k. Namiestnictwo koncesyonowane

Biuro podróży

Zofii Biesiadeckiej

Oświęcim (Dworzec)

sprzedaje

bilety okrętowe do Ameryki

I., II. i III. klasy dla parostatków pospiesznych, oraz bilety kolejowe dla kolei północno-amerykańskich we wszystkich kierunkach.

Ceny ściśle wedle taryf okrętowych.
Prospekta darmo i opłatnie.

Bilety kolejowe okrężne w dowolnych kombinacyach.

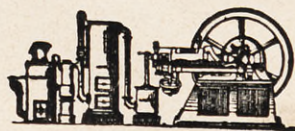
Korespondencya w języku polskim, ruskim i niemieckim.

Biuro techniczne

F. LORD

Kraków

Floryańska 55.



Telefon Nr. 230.

Skład maszyn, narzędzi i artykułów technicznych dla wszelkich gałęzi przemysłu.

Zastępstwo Austryackich zakładów **„Siemens-Schuckert“**, Wiedeń.

Instalacya elektrycznego oświetlenia i przeniesienia siły; plany, kosztorysy i projekty gratis.

Maszyny parowe, kotły, motory gazowe i generatory. Kamienie francuskie i krajowe. Walce porcelanowe i stalowe. — Pompy i sikawki. Węże gumowe i parciane.

Skład i wyłączna sprzedaż oryginalnych rosyjskich olei smarowych firmy: S. M. Schibaef & Co. Tłuszcz Towota. Zastępstwo firmy F. Reddaway & Co. Ltd. dla pasów oryginalnych „Reddaway“. Pasy skórzane, parciane i gumowe. Paski do szycia i krupony. Płyty i sznury gumowe i asbestowe. Przybory do maszyn (armatury) wszelkiego rodzaju. Liny parciane i druciane. Płótna i papier szmirglowy. Maźnicy i oliwiarki wszelkiego rodzaju. Pokrowce nieprzemakalne i wszelkie armatury dla urządzeń wodociągowych, łazienek i klozetów. Dzwonki elektryczne i przybory do tychże. Papier szybrowy.

ZYGMUNT SIEMEK

MAGAZYN UBIORÓW MĘSKICH

W KRAKOWIE, ULICA FLORYAŃSKA L. 25, I. P.

POLECA

WIELKI WYBÓR MATERYAŁÓW ANGIELSKICH I FRANCUSKICH

ŚWIATOWEJ FIRMY DORMEUIL FRÈRES, PARYŻ, LONDYN, NEW-YORK.

W. BIALIK

Fabryka wyrobów metalowych, przyborów kolejowo-technicznych oraz konces. zakład instalacyi wodociągów

Telefon Nr. 384 **W KRAKOWIE** Plac Groble 20

Złoty medal!

Wyrób latarń gazowych do światła Auera i do światła acetylenowego we wszystkich systemach, oraz **latarń, latarek i przyborów dla c. k. kolei.**

Wykonuje roboty budowlane i ornamentacyjne w zakres blacharstwa i kotlarstwa wchodzące, jako to: krycie wież, dachów kościelnych i t. p.

Wyrób wanien metalowych hygienicznych.

Specyalna lakiernia piecowa.

Zakład urządzenia wentylatorów dla budynków publicznych i prywatnych.

Pierwsza krajowa fabryka hełmów dla straży ogniowych.

KANTOR WYMIANY

filii c. k. uprzyw. gal. akc.

Banku Hipotecznego

W KRAKOWIE

kupuje i sprzedaje pod najkorzystniejszymi warunkami wszelkie papiery wartościowe, banknoty zagraniczne i monety, wydaje przekazy na wszelkie większe miasta zagraniczne.

Wypłata wszelkich kuponów i wylosowanych efektów bez potrącenia prowizyi.

Filia c. k. uprz. gal. akc.

Banku Hipotecznego

W KRAKOWIE

wydaje

ASYGNATY KASOWE

oprocentowując takowe po $3^1/_2$% za 60-dniowem wypowiedzeniem.

☞ Filia c. k. uprz. gal. Banku hipotecznego przyjmuje wkładki do oprocentowania w rachunku bieżącym wydaje w tym celu książeczki czekowe, przyjmuje depozyta wartościowe do przechowania udziela zaliczki na papiery wartościowe, i uskutecznia zlecenia na zakupno lub sprzedaż efektów na wszystkich giełdach krajowych i zagranicznych.

Największa nasza troska?

Tej dla każdego tak potrzebnej i nadzwyczaj zajmującej broszury żądajcie gratis i fanko od **E. Smetaczek, München** II. Brieffach 106.

Księgarnia Dra Wł. Miłkowskiego

w Krakowie zaleca dzieła pedagogiczne **Reussnera** do prędkiej i najłatwiejszej nauki **Języków Obcych bez nauczyciela**, z objaśnieniem wymowy i **kluczem**, p. t.

SAMOUCZEK

Polsko-Niemiecki kurs wstępny (Elementarz) po 18, 36 i 60 ct. **Kurs I-szy** zł. 1·20, Kurs II-gi zł. 2·40.

Polsko-Francuski kurs I-szy zł. 1·80. kurs II-gi zł. 4·80. – **Gramatyka Polsko-Francuska** 1 zł. 80 ct. **Wypisy francuskie** zł. 1·20.

Polsko-Angielski kurs I-szy zł. 1·12, kurs II-gi 1 zł. 80 ct.

Amerykański przewodnik z rozmówkami angielskiemi 75 ct. mały 8 ct.

Polsko-Ruski Elementarz po 8, 18, 36 i 60 ct. kurs I-szy zł. 2·10, kurs II-gi 2 zł. 70 ct.




Fabryka tutek cygaretowych oraz
Zakład przemysłowy wyrobów papierowych

SALVESOL-NORIS

pochłania nikotynę, a właściwie naukowo się wyrażając **tworzy z nikotyną związek chemiczny, nierozpuszczalny** w wilgoci, i tej to właściwości zawdzięczyć należy że **nikotyna nie dostaje się do ust,** a tem samem usuwa **jej szkodliwe działanie.**

O dobroci i doniosłem znaczeniu tego preparatu świadczą najlepiej tutki cygaretowe „Noris“ ze „Salvesolem“. Od pierwszej chwili wprowadzenia ich w handel, cieszą się ogromnem powodzeniem, a ogólne zainteresowanie, jakie codziennie spostrzegać się daje, świadczy nie tylko o żywotności i potrzebie takiego wynalazku, lecz również i o jego dobroci.

Oryginalny pakiecik „Waty Salvesol“ wystarcza na 200 papierosów lub cygar.

Żądajcie Waty „Salvesol-Noris“ i Tutek „Noris ze Salvesolem“.

Fabryka „Noris“ Mra W. Bełdowskiego

w Krakowie

poleca: 1000 sztuk tutek „Noris“ ze „Salvesolem“ kor. 2.80, 1 pakiecik waty „Salvesol“ 60 hal.

Skład papieru i Handel galanteryjny Stan. Karliński

w Krakowie, Sukiennice L. 28 (naprzeciw Ratusza)

poleca: Księgi handlowe, prasy kop.; Wielki wybór krajowego i zagranicznego papieru listowego; Karty do gry; Karty wizytowe na zamówienie; Karty korespondencyjne z widokami, ciągle nowości! — Zastępstwo **Tutek cygaretowych** S. W. Niemojowskiego. — Wybór parasoli męskich i damskich.

Wydawca i Redaktor odpowiedzialny: **Stanisław Lipiński.** Z Drukarni Wł. Teodorczuka i Ski w Krakowie.



— Wie pan panie rotmistrzu że chciałabym koniecznie wziąć kiedyś czynny udział w wyścigach konnych....
— A to dlaczego proszę pani?
— Bo bym z pewnością potrafiła ładniej zlecieć z konia niż taki chudy dżokiej!...